DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 16 złr.; ćwierćrocznie 4 złr. — cent.; miesięcznie 1 złr. 35 ct. —

Dla wychodźców we Francyi ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 301 Wtorek dnia 30. listopada **1869**. — Andrzeja Ap. (rzym.) — Płatona i Rom. (grec.) **Rok III.**

Ogłoszenie przedpłaty

na miesiąc grudzień we Lwowie . . **1** zł.
„ „ z przesyłką pocztową **1 „ 35** cent.
za 4 miesiące tj. od 1. grudnia 1869 do 31.
marca 1870 z przesyłką pocztową . **5** zł. **35** cent.

Lwów dnia 29. listopada.

Powstanie polskie z 1831 r. i niepokoje dalmatyńskie.

Dziś święcimy rocznicę powstania listopadowego, a serce nam się kraje, gdy wspomnimy że wśrod tak przyjaźnych okoliczności rozpoczęte powstanie upadło, podczas gdy garstka górali pozostająca w gorszych warunkach zadaje klęski mocarstwu pierwszorzędnemu. Podczas gdy przed 2.000 do 3.000 góralami bez wojska i dział ustąpić musiał korpus austrjacki, liczący 25.000 żołnierza bitnego i mający kilkadziesiąt armat i rac, wojska polskie w r. 1831 cofnęły się w liczbie blisko 100.000 ze 120 działami przed słabszym i zdemoralizowanym nieprzyjacielem.

A powodem klęsk tych nie były niepowodzenia na placu boju, gdyż żadna inna kampanja nie wykaże się świetniejszemi zwycięstwami, żadna inna wojna nie wydała tak bohaterskich wodzów, i żadne inne wojsko nie było złożone z tak wyćwiczonego i walecznego żołnierza. Nie wojska też moskiewskie pobiły nas w r. 1831, nie jenerałowie moskiewscy zwyciężyli naszą armję, lecz własne niedołęztwo, intrygi arystokracji, półśrodkowość polityczna, wahanie się wieczne przed ostatecznym celem: wywalczenia sobie niepodległości.

Arystokracja jak w r. 1863 tak i w r. 1831 chciała li demonstrować, przelewała krew li dla przeciągania sprawy, aby tymczasowo za pomocą konszachtów dyplomatycznych wytargować dla narodu jakąkolwiek ulgę, a w ogóle załatwić spór między rządem a krajem, który jej tak nie na rękę się rozpoczął. To dyplomatyzowanie, to wieczne wyczekiwanie na obcą pomoc, to wzdryganie się rozpoczęcia wojny na serjo zniweczyło tak świetnie rozpoczętą walkę, przemogło zwycięstwa polskiego oręża pod Grochowem, Iganiami i Dębem Wielkim. Półśrodkowość ta nie dopuściła walki na śmierć, w skutek czego dwudniowy szturm na Warszawę skończył się naszą a nie Moskali porażką.

Powstańcy dalmatyńscy nie mają wojsk ani jenerałów, nie mają na szczęście ani dyplomatów, ani arystokracji i dla tego bez względu na swe słabe siły, nie wyczekując obcej pomocy, ufni w siebie i sprawę której bronią, chwyciwszy za oręż zwyciężyli dziesięćkroć większą, regularną, a co do żołnierza waleczną nawet armję austrjacką.

Górale dalmatyńscy zawdzięczają przeważnie swej moralnej sile, (bo dogodność terenu i klimat nie stanowią jeszcze wszystkiego) hartowi duszy i niezłomnemu przedsięwzięciu skuteczność swego działania, które tak niefortunne przyniosło owoce dla niedołężnego austrjackiego sztabu. Tych właśnie moralnych czynników, tego hartu duszy było nam brak w r. 1831; ani dowódzcy wojskowi, ani przewódzcy polityczni nie wierzyli w powodzenie podjętej sprawy, która też w skutek tego tak haniebnie upadła.

Niejednokrotnie zastanawiano się dla nauki przyszłych pokoleń nad powodami upadku i niepowodzenia powstania polskiego z r. 1831, dziś porównywając siły jego z powstaniem górali dalmatyńskich pojmiemy istotną tego przyczynę.

Nie byliśmy słabi, lecz nie umieliśmy użyć naszych sił, byliśmy niedołężnymi.

Wojska biły się walecznie, duch całego kraju był do bezwzględnej podniesiony ofiary — ale arystokracja, zawsze ta sama, od chwili wybuchu powstania, aż do jego końca, machjawelizowała by je zgnieść i przytłumić, by nowe sobie fawory u cara kosztem jego upadku wyżebrać, i dla tego z boleścią wspominając o tych grabarzach Polski, z uczuciem prawdziwego uznania wyrażamy naszą cześć dla tych, co jak Umiński do ostatniej chwili, wiary w sprawę i siły narodu nie stracili, co jak belwederczycy z zupełnem zaparciem siebie krajowi się oddając, naród do walki poruszyli lub nakoniec dla tych, co lat temu czterdzieści mieli szczęście życie za ojczyznę położyć.

Sprawa teatru polskiego we Lwowie.

Z dniem dzisiejszym ubiega konkurs rozpisany przez administrację fundacji hr. Skarbka na objęcie w sześcioletnią dzierżawę sceny polskiej we Lwowie — a za dni kilka rozstrzygnie rada administracyjna sześcioletni spór właściciela *Gaz. Nar.* p. Dobrzańskiego z dotychczasowym dyrektorem sceny polskiej p. Adamem Miłaszewskim i orzeknie oraz, któremu z swpółubiegających się kandydatów przypadnie w udziale mozolna praca układania repertoarza dla tak wybrednej publiczności, jaką jest lwowska, tudzież pokrywanie niedoboru kasy teatralnej z własnej kieszeni.

Przed stanowczem tedy orzeczeniem tej sprawy, li sumiennością się powodując dziennikarską, zamierzamy w obec licznych artykułów przepełniających kolumny *Gaz. Nar.*, *Dz. Polsk.* i *Kraju*, podać w tej sprawie i nasze widzenie rzeczy.

Przedewszystkiem zaś zniewoleni jesteśmy powyższym pismom uczynić zarzut, że czysto osobistą sprawą obsadzenia dyrekcji stosunkowo bardziej się zajmują, niż ważność tejże wymaga. Wszak prócz teatru polskiego mamy seciny instytucji i zakładów krajowych, donioślejszych, nieszczęśliwie chromiejących, miasto pożytku zgubę krajowi przynoszących, a przecież dziennikarstwo milczy o nich i przeżuwa ciągle p. Miłaszewskiego, robiąc z niego kwestję niejako gabinetową. „Aut Caesar, aut nihil“ ciągle powtarza *Gaz. Nar.*, jakby od zmiany dyrekcji bezpośrednio zależała restauracja Polski. Sprawa dalmatyńska, rewolucja w Hiszpanji, przesilenie gabinetowe w Paryżu, jest niczem w obec dyrekcji p. Miłaszewskiego! Wycieczki te, możemy upewnić, znudziły się już publiczności i doprowadziły do tego, że w sprawie teatru sąd *G. N.* bywa zupełnie pomijany. Scenę polską popieraliśmy i popierać będziemy pod jakąbądź dyrekcją miałaby się ona znajdować, albowiem uważamy takową za bardzo ważny czynnik życia narodowego, jednak nie przeceniamy tejże tak dalece, mianowicie zaś nie przywiązujemy do zmiany dyrekcji tak wielkiej wagi, by aż zapomnieć przytem o sprawach ważniejszych.

Według naszego widzenia rzeczy, sprawa przedstawia się następująco: Scena polska we Lwowie jest jeszcze dziś w skutek uprzywilejowania sceny niemieckiej, prawie tolerowaną tylko, i ma silną tylko podporę w publiczności, słabą zaś u rządu państwowego, tudzież krajowego. Scena polska we Lwowie jest bardzo nędznie dotowaną z publicznych funduszów i opiera się przeważnie na prywatnej zapobiegliwości i wysileniu prywatnem dyrekcji; scena polska we Lwowie jest ostatecznie w wyborze artystów bardzo ograniczoną, albowiem prócz niej na całym obszarze ziem polskich tylko jeszcze dwie stałe sceny istnieją. Jeźli więc ta scena lwowska nie odpowiadałaby nawet wymaganiom wiele żądającej publiczności, to konicc końców nie będzie to winą dyrekcji, lecz powyższych nader niesprzyjających okoliczności.

W takiem położeniu rzeczy oświadczamy się oczywiście za najzdolniejszym i najzasobniejszym dyrektorem i żądamy by rada administracyjna wszelką prywatę odrzuciwszy, zbadała dobrze podania, i z pomiędzy współubiegających się wybrała najzdolniejszego i najzasobniejszego. Jeżeli wybór padnie na p. Miłaszewskiego, serdecznie go powitamy, zwłaszcza, że o ile my według naszych wiadomości konkurentów ocenić możemy, żaden inny lepiej by się nie wywiązał z trudnego zadania prowadzenia dyrekcji, jak pan Miłaszewski.

Przeciw jednemu tylko zastrzegamy się najmocniej, a to przeciw temu, ażeby rada administracyjna nie oddała dyrekcji w ręce ludzi, którzyby za kulisami sceny urządzili kawiarnię i budoary przystępne pozłacanej młodzieży, a publiczność karmili sztukami wstecznych tendencji — gdyż podówczas zaiste upadek sceny w krótkim czasie by nastąpił.

O scenę lwowską konkuruje najpierw p. Koźmian, delegat do rady państwa, który niema ni czasu ni pieniędzy, by się oddawać służbie Melpomeny; o artystycznych zdolnościach p. Koźmiana nie słyszeliśmy, gdyż występował zapewne tylko w komedjach amatorskich, co zdaje się być niedostatecznem na dyrektora. Również konkuruje o dyrekcję p. Cetner, o którym tylko tyle wiemy, że ma bardzo wiele czasu — czy inne posiada zdolności nie wiemy zupełnie. P. Rychter, artysta sceny warszawskiej i p. Łoziński, współpracownik *Dziennika literackiego,* przystąpili jako spólnicy do jednego z powyższych konkurentów, jednak ci niemogą zaważyć na szali, albowiem p. Rychter za nadto sterane ma siły i lwowskiej publiczności nie znany, a drugi za nadto młody, by mogli współzawodniczyć z p. Miłaszewskim. Przeciwników obecnej dyrekcji, którzy również jak my nie życzą sobie by scena polska stała się sinekurą i przytuliskiem dla podupadłych hrabiów, którzy nie zostali verwaltungsratami, upraszamy by publicznie podali kandydata najodpowiedniejszego, albowiem nie dość powiedzieć, że obecny dyrektor nie odpowiada wymaganiom, ale trzeba zarazem wskazać zdolniejszego, zwłaszcza, że scena musi mieć dyrektora.

O enterprenerze krakowskiego teatru nie wspominamy, chociaż i ten chciałby swe przedsiębierstwo przenieść do Lwowa. Pan Skorupka bowiem wie bardzo dobrze, że u naszej publiczności powodzenia mieć nie będzie, na którą to okoliczność zwracamy uwagę rady administracyjnej.

W obec takich konkurentów, utrzymanie obecnej dyrekcji na dalsze sześciolecie powinno być rzeczą niewątpliwą. Wprawdzie podniesie się głos na radzie przeciw p. Miłaszewskiemu, a głosem tym będzie głos p. Pietruskiego; jeźli jednak zważy rada administracyjna, że p. Pietruski w teatrze polskim wcale nie bywa, na sztukach pięknych się wcale nie rozumie i tylko osobistą niechęć ma przeciw p. Miłaszewskiemu; jeźli równocześnie rada zważy, że p. Pietruski kolegów swoich z zarządu fundacji skarbkowskiej już raz w pole wyprowadził, doradzając im najpierw zmniejszenie dotacji dla sceny niemieckiej, a po podaniu się p. Loewe, protegowanej przez jego kuzynów, zgodził się na podwyższenie tejże subwencji, to natenczas głos p. Pietruskiego musi pozostać w aktach jako votum separatum i jako dowód, że sprawom publicznym wcale obcą nie jest prywata.

Na końcu niniejszego artykułu, pozwalamy sobie zbijając niejako wycieczki przeciw obecnej dyrekcji, przytoczyć przyczyny dlaczego scena polska w ogóle a lwowska w szczególe, nie stoi na takiej wyżynie, jakiejbyśmy dla niej pragnęli.

Otóż najpierw powiemy otwarcie że w obecnej sytuacji sztuki dramatycznej w Polsce, inne i lepsze urządzenie personału, jest niepodobieństwem. Artystów dramatycznych, w całem tych wyrazów znaczeniu, kilku zaledwie w naszym kraju liczymy, wszyscy z nich prawie, są artystami teatru Warszawskiego, ale ci ludzie tam od lat kilkunastu lub kilkudziesięciu zamieszkali, tam są zestosunkowani, tam swoje rodziny,

---

SOŁOWJÓWKA

POWIEŚĆ

napisana przez

P. STACHURSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Szczebiotu dziewczęcia słuchał by Wasyl długo jeszcze lecz go z świetlicy wyprowadził towarzysz.

Otwarło się okienko, młodzi ujrzeli w niem Oksanę, a długo w drodze towarzyszyła im nuta śpiewanej przez dziewczynę piosenki:

„Czy ja w łuzi ne kałyna buła?...“

. . . .

— Otóż nasi amatorowie ulewy i piorunów — wracających przywitał na ganku pan Szymon — przemokli do nitki.

— Przeciwnie — odpowiedział Antoni — bez kropli deszczu.

— Gdzież panowie przebyliście ulewę?

— W pasiece, ojcze — żywo podchwycił Wasyl, a lekki rumieniec okrył jego twarz bladą — ojca Onufrego nie ma? draga matko!

— Odszedł przed godziną — odpowiedziała zapytana — Niespokojną byłam o ciebie — dodała ciszej.

— Przed godziną?...

— I cóż cię tak interesuje odejście parocha? — z pewnem zdziwieniem zapytał syna p. Szymon.

Wasyl nie odpowiedział, zamyślony, z pomocą przybył mu towarzysz, zawiązując rozmowę z panem Szymonem, która go potrafiła tak dalece zainteresować, że zapomniał o szczególniejszej ciekawości syna.

Po objedzie, Antoni wyruszył w dalszą drogę przypominając koledze, że za tydzień nastąpi powrót do Kijowa.

— Szczególna młodzież! mruknął p. Szymon patrząc w ślad za odchodzącym.

Wasyl pozostał z myślą o tem, jak ma postąpić, by Oksana bezpieczną być mogła w swem ukryciu. Pomimo woli cień człowieka, którego widział w lesie łączył się w jego umyśle z obrazem popa, który miałżeby? Należało coś stanowczego przedsięwziąść.

Żyje pośród nas przekonanie, że szlachta polska wyszła z ludu i do niego należy; niektórzy twierdzą przeciwnie. By dojść do pewności, które z przekonań prawdę ma po sobie, dość będzie zastanowić się nad stosunkiem tejże szlachty do ludu; dopatrzyć jej wspólności z tem, co po za szlachtą istnieje w narodzie. Dla przykładu weźmijmy p. Szymona.

Jest on szlachcicem uznającym się za najprawowitszego syna tej ziemi ukraińskiej, która jego i przodków wykarmila swą piersią. Charakter ma prawy, zacność nieposzlakowaną; kocha ziemię ojczystą i lud na niej osiadły; ale jaką jest ta miłość ludu? Oto dla p. Szymona bliższym jest szlachcic z najdalszych krańców Polski, aniżeli włościanin, z którym jak dziecię igrał kiedyś w piasku i łaził po drzewach, dla zabawki wybierając z gniazd pisklęta. Ujmie się on krzywdy chłopa, dopomoże mu w nieszczęściu — krzywda jednakże pierwszego lepszego szlachcica, którego nie zna nawet, zaboli go bardziej, oburzy i tak usposobi, jakby własną była.. Uważa się on za brata włości; ale w obec ewangelji tylko... i gdyby nawet w kościele, w jednej z nim ławce usiadł włościanin... możeby nie opuścił jej p. Szymon; ale z pewnością modlitwa jego byłaby roztargnioną... Kocha on lud; ale tylko z wysokości ganku swego domu, gdy mu się przypatruje z daleka: przy pracy, zabawie, ochocie... Jakiś głos wewnętrzny, na chwilę nie każe mu zapominać o tem, że pomiędzy nim, a włościaninem istnieje przepaść, której nic nie wypełni. Codziennie spotykał u ludu przykłady prawości charakteru, trzeźwości, pracowitości—to wszystko, co składa się na człowieczeństwo... jednak ludzi tych nie uznawał za równych sobie. Nie zrażała go nędza, znajdowali się bowiem pomiędzy włościanami nawet bardzo bogaci; a jednak p. Szymon w myśli nawet nie przypuścił ich do równości z sobą!... Nie zrażał brak wychowania, nauki, zdarzało mu się bowiem spotykać człowieka inteligentnego, przed którego rozumem korzyli się wszyscy... Korzył się i p. Szymon; ale że ów rozumny „chłopem“ był, nie uznał go za równego sobie!... Czemże wytłumaczyć tę szczególną nie powiem: niechęć szlachty do ludu, ale uczucie, dla którego nie masz słowa w polskim języku, które owłada każdym szlachcicem, gdy rzecz dotyczy zejścia się z włością?... (C. d. n.)

swojich mają przyjaciół i zapewne nie zgodziliby się przesiedlić do Lwowa, gdyby nawet scena tutejsza była w stanie płacić im wysokie sumy jakie tam pobierają, zresztą wszyscy są już starzy jak Panczykowski, Żółkowski, Rychter a nawet Królikowski, ci ludzie świetne swoje dni już przeżyli, dziś schodzą z pola złamani długoletnim trudem i pracą, dziś oni powtarzać się muszą, bo do studjowania i tworzenia nowych charakterów nie mają już siły.

W Polsce brak artystów dramatycznych zawsze czuć się dawał, ale wina tego nie leży na tej lub owej dyrekcji, leży ona w nas wszystkich, w naszych przesądach, w naszym dawniejszym organizmie społecznym. Wówczas kiedy w innych oświeconych krajach, teatr wspierany przez rządy i społeczeństwa świecił już znakomitemi utworami, u nas nie śniło się nikomu że to jedna z najpotężniejszych dźwigni moralności publicznej, że to pręgierz śmieszności i wad ludzkich; u nas uważano artystę dramatycznego za komedjanta co ma za rzemiosło śmieszyć spektoratów, u nas nakoniec do ostatniego prawie stulecia nie wolno było poruszać na scenie zwyczajów i życia jedynej żywotnej klasy narodu, to jest szlachty. Szlachcic krytykowany lub chwalony na scenie byłby strzelił do artysty i dla tego to tematem naszych dramatów był po największej części stary testament lub mitologja, a bohaterami narodowych utworów, zawsze dymisjonowany żołnierz lub klecha kościelny, we wszystkiem zaś djabły i aniołowie niepoślednie zajmowali miejsca. W takich warunkach, na takich szopkowych że się tak wyrazimy usworach, sztuka kształcić się nie mogła.

Dawniej *Gaz. nar.* zarzucała, że we Francji lepiej są urządzone teatra, że w każdym choćby małym teatrzyku paryzkim, dramaty i tragedje dobrze bywają odgrywane. Ale Francja lat temu dwieście miała takiego jak Molliere artystę i komedjopisarza, takich jak Cornelle i Fenelon dramatycznych autorów, Francja żadnej sztuce nie odmawiała pomocy, owszem do jej rozwoju ciągle przykładała rękę, a jednak ze wszystkich paryzkich teatrów, myśmy się tylko w Odeońskim i Théâtre Français z dobrze odegranym spotkali dramatem.

Pobieżny ten pogląd, powinien według naszego zdania, być dostatecznym do przekonania publiczności, iż z jednej strony, zarzuty czynione p. Miłaszewskiemu są niesłuszne, a z drugiej strony, że scena nasza nie staraniem jednego, lecz łącznemi siłami kraju i narodu podźwignąć się zdoła.

Korespondencje Dziennika lwowskiego.

Paryż 24. listopada.

(R.) Zakończone wybory zmuszają mię odłożyć na później ocenienie listu biskupa Dupanloup i wpływu, jaki ze wszech stron pojawiające się protestacje wyższego duchowieństwa katolickiego przeciw ogłoszeniu dogmatu nieomylności papieża, wywrzeć mogą na kierunek prac rzymskiego soboru — a poświęcić muszę jeszcze ten list stosunkowi lewicy republikańskiej do niepojednanych i rezultatom onedgajszych wyborów. Z telegramów i dzienników wiedzieć musicie, że Rochefort się utrzymał, nie jednomyślnością, jak głośno zapowiadali jego poplecznicy, ale bardzo skromną większością, bo taką, że 800 głosów mogło go pozbawić mandatu. W czasie wyborów majowych w tym samym okręgu, niegdyś niepojednany, a dziś przez niepojednanych zdrajcą nazwany Gambetta, otrzymał był 21.744 głosów, z których Rochefortowi dostało się tylko 18.051. Walcząc przeciw p. Gambetta, Carnot otrzymał był w maju około 10.000 głosów, gdy tymczasem dziś przeciw Rochefortowi miał ich 13.734, co w połączeniu z innemi głosami unieważnionemi lub padłemi na p. Terme daje w okręgu I. przeciw Rochefortowi 16.500 głosów. Kto miał sposobność się przekonać o ile kandydatura Rocheforta wydawała się niewątpliwą w chwili aresztowania jego na granicy, ten przyznać musi, że jeszcze tydzień odwłoki w wyborach byłby zapewnił tryumf demokracji, uosobionej w p. Carnot.

W III. i IV. okręgu tryumf demokracji jest zupełny; pp. Cremieux i Arago otrzymali przeważną większość, gdy tymczasem z kandydatów bezprzysiężnych p. Ledru-Rollin miał 729, p. Barbes 1.800, a p. Feliks Pyat 3.036. Nadto p. Cremieux pobił półurzędowego Pouyer-Quertier, który utracił 3.000 głosów z liczby tych, jakie w tym samym okręgu w maju zyskał sobie podobny mu p. Ollivier, a p. Arago pobił p. Gent, który jakkolwiek złożył przysięgę był przecież ze stronnictwa gwałtownych, i zebrał tylko 5.273 głosów.

W IV. okręgu, gdzie nastąpi ballotowanie, zwycięzcą jest p. Glais-Bizoin, który otrzymał 13.353 głosów, przeciw 7552 p. Allou, uznanemu za nieco nazbyt białego i przeciw 6.910 p. Brisson, który przedstawiał się jako nieco zbyt czerwony. Jeżeli pozwolicie mi uciec się do wymowy zestawionych cyfr, oto jest wykaz głosów, jakie w czterech okręgach razem wziętych podzieliły się między stronnictwa.

Republikanie umiarkowani pp. Carnot, Cremieux, Arago, Glais-Bizoin, Allou i Brisson (tych ostatnich zamieszczam tu, bo nazajutrz po wyborach zrzekli się kandydatur na rzecz p. Glais-Bizoin, zapewniając mu w ten sposób przeważną większość przy balotowaniu) mieli głosów: 84.018, niepojednani przysiężni pp. Rochefort i Gent 23.324, bezprzysiężni pp. Ledru-Rollin, Barbes i Pyat 5.665, półurzędowi pp. Pouyer-Quertier, Terme i Herold 14.815.

Cyfry te najwymowniej dowodzą zwycięstwa lewicy parlamentarnej, dając na jej stronę dwa razy tyle głosów, co na pozostałe stronnictwa razem wzięte. To też cała prasa liberalna jest jednomyślną w orzeczeniu tego zwycięstwa — a oto co mówi *Journal des Debats*: „Wielki fakt jaki wystaje z wyborów 21 i 22 listopada, to zupełne pobicie stronnictwa gwałtownego. Jedyny bezprzysiężny wybrany jest ten właśnie, który złożył przysięgę, a i ten otrzymał tak małą większość, że 900 głosów mogło mu zamknąć wstęp do ciała prawodawczego... Pomimo powodzenia redaktora „Latarni“ możemy sobie winszować rezultatu wyborów 22. listopada.“ To samo, na tę samą nutę powtarzają wszystkie inne dzienniki liberalne i półurzędowe, liberalnemi się zowiące, z wyjątkiem ultrareakcjonistów jak *le Pays*, który wrzeszczy na całe gardło, że rewolucja gwałtowna jest u bram Paryża, i organów niepojednanych, którzy nie demokracji ale sobie przypisują zwycięstwo. Oto co czytamy w *Rappel*: „Głosowanie tych dwu dni dało rewolucji wielkie zwycięstwo, na które rachowaliśmy i które naprzód zapowiedzieliśmy ze zpokojną ufnością w ducha godnego uwielbienia ludu paryskiego... Wybór Rocheforta obiecuje nam wprowadzenie mandatu ograniczonego, który jest początkiem bezpośrednich rządów ludu... Głosy dane niezaprzysiężonym obiecują zniesienie przysięgi, co będzie śmiercią osobistych rządow pana!...“

Co się dotycze wpływu ostatnich wyborów na podział i działanie stronnictw w samem Ciele prawodawczem, rezultatem jego także cieszyć się należy. Wprowadzenie Rocheforta do izby, gdzie zasiądzie obok p. Raspail, stwarza po za dotychczasową lewicą nowe stronnictwo ostatecznie skrajne, gwałtowne, które walczyć będzie nawet z lewicą republikańską, a tem samem zmusi ją do ścisłego obstawania przy raz przyjętym programie. Walka, jaka ztąd wyniknąć musi demokracji przeciw gwałtownym, obudzi dla niej ufność w narodzie i przysporzy jej stronnictwu wielu umiarkowanych, którzy jej dotąd sprzyjając, obawiali się przecież nazwiska stronnictwa skrajnego, jakim obdarzali ją konserwatyści. Dziś, gdy to nazwisko przejdzie do gwałtownych, można być pewnym, że zastęp demokracji wzmocni się dotychczasowemi pseudo-konserwatystami, którzy sprzyjając działaniom demokracji, bali się tylko rewolucji, gwałtownej, a której staną przy dmokracji skoro ją zobaczą walczącą przeciw tej rewolucji a walczącą szczerze i wytrwale jak na demokrację przystoi. Bo walka ta, powtarzam, jest nieuniknioną; *le Rappel* ogłosił dokument, który można uważać za formalne wypowiedzenie wojny demokracji a będący odpowiedzią na jej manifest 15. b. m. Dokument ten brzmi, jak następuje:

„Podpisani wyborcy paryzcy czynią następujące oświadczenie, w odpowiedzi na manifest podpisany przez kilkunastu deputowanych, a który pojawił się w dziennikach 15 listop.:

„Zważywszy, że ten manifest po długiem wyliczaniu reform obiecanych przez lewicę, kończy zaprzeczeniem prawa wyborców do kierowania politycznemi działaniami wybranych;

„Zważywszy, że wszystkie te obietnice reform są zupełnie czcze i że od lat 18 deputowani nasi ponawiają je nam bez żadnych rezultatów;

„Zważywszy, że doktryny wypowiedziane na manifeście, jakoby deputowani od własnego tylko zależeli sumienia, i nie mają do odbierania ani zawezwań ani rozkazów; są te same, przeciw którym walczymy w cesarstwie i prowadzą prosto do powszechnej władzy;

„I że rewindykacja jest taką samą przeciw władzy prawodawczej jak przeciw władzy wykonawczej, jeżeli tak ta jak tamta staje się własnym mandatom niewierną;

„Zważywszy, że deputowani, wybrani dopiero na skutek oświadczenia, że są w zupełnej wspólności pojęć i woli z nami, zrywają pakt, który ich wiązał a wyborcami afirmując, że dziś tylko od własnego sumienia zawisną;

„Pomijając zniewagę, jaką chcieliby zrobić w manifeście ciału wyborczemu, wyrzucając mu bez żadnej słuszności, jego demagogiczne gwałtowności;

„Pomijając zarówno zupełne zapomnienie o reformach społecznych;

„Oświadczamy, że ten manifest jest zamachem przeciw wszechwładztwu ludu;

„I głośno wygłaszamy konieczność ograniczonego mandatu.“ —

„Paryż 19. listopada 1869 r.“

Dokument ten nosi na sobie podpisy kilku osób znanych tylko publiczności, uczęszczającej na zebrania bulwaru Clichy i mieniących się się być upoważnionemi przez tę publiczność. Jako taki nie może on nosić charakteru urzędowego, jak manifest lewicy, ale ma swoje znaczenie, jako wyznanie wiary niepojednanych, bo nie ma wątpliwości, że pp. Raspail i Rochefort dotychczas nie wahaliby się go podpisać. Powiedziałem dotychczas, bo być może, że p. Rochefort wszedłszy do izby, zmieni swój sposób postępowania, czego byśmy mu z serca życzyli. *Le Temps* podziela to nasze życzenie, dodając: „Gdyby p. Rochefort pozostał w izbie tem, czem był na publicznych zebraniach, bezwiednem echem innych, i bezwolnem narzędziem kilku menerów, jego powodzenie na wyborach, stałoby się dla niego tylko pierwszej klasy pogrzebem.“

Cesarz od niedzieli bawi w Paryżu i ma osobiście otworzyć izby. Cesarzowa wbrew dawniejszym zapewnieniom, rzuconym dla przekonania, że nie była powodem zwłoki w otwarciu izb, jest spodziewaną podług jednych 26. b. m. podług powszechnego zdania przed 29. listopada.

Wiadomości polityczne.

Austrja i Węgry. Dzienniki wiedeńskie, jak i całe dziennikarstwo, zalane są powodzią najrozmaitszych wiadomości tyczących się ostatnich zajść w Dalmacji. Analizują one w najdrobniejszych szczegółach operacje wojsk austrjackich w powiatach zalanych powstaniem i przychodzą wniosku, że ani wojsko nie czyniło za dość temu co do niego należy, ni głównodowodzący stanął choćby w przybliżeniu na wyżynach poruczonego mu obowiązku. Jedna artylerja, tak jak w roku 1866 tak i teraz czyniła co było w jej siłach i jej to zawdzięczyć należy, że cały korpus obserwacyjny nie doznał jeszcze smutniejszego losu.

Ani miejsce ani czas nie pozwalają nam rozwodzić się długo i szeroko nad szczegółami i szczególikami tej pamiętnej tak tragicznie ukończonej kampanji, zato podajemy tutaj w całej osnowie przebieg jej a to tak, jak to zamieszczono w urzędowej *Gazecie wiedeńskiej*.

Dnia dzisiejszego — pisze organ oficjalny — nadeszły pierwsze autentyczne doniesienia datowane z Kotaru d. 21. listopada o operacjach przeciwko Krywosci, które jenerał major hr. Auersperg rozpoczął dnia 16. listopada z rana. Pospieszamy podać dotyczące szczegóły, o których nie doniesiono dotąd w drodze telegraficznej. Do tej operacji użyte zostały wszystkie wojska z brygad jenerałów Dormusa i Szemica z z wyjątkiem bataljonu arcyksięcia Franciszka Karola nr. 52 który zostawiono w Kotarze, i bataljonu arcyksięcia Ernesta nr. 48, który został w Kastelnuovo.

Pochód odbył się, jak już doniesiono, czterma kolumnami, z których najskrajniejsza wschodnia pod wodzą pułkownika Kaiffela, złożona z 3 bataljonów pułku Maroicic nr. 7 i pół baterji rakietowej, wyruszyła z Orahovec, miejscowości leżącej na wybrzeżu przez Ubolac ku Ledenicy.

Druga kolumna pod dowództwem pułkownika Fischera udała się ku temu ostatniemu miejscu z Risano. Składało się z 2 kompanji 9. bataljonu strzelców, 2 bataljonów piechoty nr. 48 i pół baterji rakietowej. Trzecia kolumna złożona z 2 kompanji 9. bataljonu strzelców, 3 bataljonów pułku arcyksięcia Albrechta nr. 44 i baterji górskiej, wyruszyła pod dowództwem pułkownika Szimic z Risano do Cerkwicy.

Czwarta kolumna najbardziej ku zachodowi zwrócona, udała się dnia 15. pod dowództwem majora Urschitz do Ubli. Składała się z bataljonu strzelców nr. 8. i z pół baterji rakietowej, miała zaś podobnież zmierzać ku Cerkwicy.

Jenerał Dormus z 2 bataljonami pułku arcyksięcia Franciszka Karola nr. 52 i 2 baterjami górskiemi pozostsł w Risano w rezerwie.

Kolumna Fischera była pierwszą, która wstępując na stromą wyżynę powyżej Risano napotkała na silny opór, ten jednak przy zręcznem prowadzeniu wojsk i skutecznej pomocy baterji górskiej i pół baterji rakietowej, został pokonany po czterogodzinnej walce.

Walaa ta, toczona z wielką ostentacją, zajęła w tak wysokim stopniu uwagę przeciwnika, że kolumna Szemica wstępująb na kręte ścieżki, któremi idzie się do Cerkwicy skalistą ścianą powyżej Risano i gdzie małe siły mogłyby stawić nadzwyczajny opór, nie spotkała wcale nieprzyjaciela i zdołała pomknąć aż do Knezlac, dokąd zmierzał najwyższy dowódzca z główną kwaterą.

Na grzbiecie powyżej krętych ścieżek, wzięto się zaraz do budowy przygotowanej już strażnicy, dla obrony której zostawiono dwie kompanje. Budowę ukończono w nocy z 16. na 17. b. m.

Drugą strażnicę zaczęto budować na grzbiecie pod Lodenicą po zajęciu tego miejsca, ale dla trudności w dowozie materjału, zdołano ją ukończyć dopiero w ciągu dnia 17.

Kolumna majora Urschitza po nadzwyczaj uciążliwym marszu przez góry Celina przybyła dnia 16. wieczór, nie napotkawszy nigdzie na większy opór, do Uniriny, którędy miała iść także trzecia kolumna, i utorowała jej drogę.

Kolumna pułkownika Fischera obsadziła jeszcze d. 16. Ledenicę i aby mogła łatwiej atakować wąwóz pod Ledenicą, wzmocniona została baterją górską z rezerwy.

Pierwsza kolumna pod dowództwem pułkownika Kaiffel, mając bardzo uciążliwą drogę, dotarła tylko do Ubalac, a zatem dopiero nazajutrz zdołała połączyć się pod Ledenicą z kolumną pułkownika Fischera.

Do strażnicy w Cerkwicy d. 17. b. m. przybyła najprzód kolumna majora Urschitz; później nadciągła tam kolumna pułk. Schimitz, przy której znajdował się także jen. major hr. Auersperg. Dwie kompanje z tej kolumny zostawiono w Knezlac a trzecia z Napoda.

Aby pochód ułatwić i zabezpieczyć, hr. Auersperg kazał najprzód oddziałom pobocznym oczyścić górujące wyżyny. Powstańcy cofnęli się, nie śmiąc stawić oporu.

Bataljon strzelców nr. 8., który przybył najprzód do Cerkwicy, wysłał ztamtąd dwie kompanje, aby jeźli się da, opanowały wyżyny górujące nad wnijściem do wąwozu Han. Ale te dwie kompanje już w lesie w kierunku północno-wschodnim od Krywosci napotkały na tak silny opór, że major Urschitz z dwoma innemi kompanjami i półbaterją rakietową musiał zdążyć za niemi na pomoc, a baterja górska z grzbietu pod Cerkwicami żwawy utrzymywała ogień. Noc przerwała walkę, w której było rannych 8 strzelców, a podoficer i 4 strzelców poległo.

Ponieważ należało wnioskować, że powstańcy silny opór na tym punkcie stawiać będą gdyż tutaj skierowali przeważnie swe siły, jen. Auersperg dla tego ściągnął całą rezerwę pod wodzą jen. Dormusa z wyjątkiem dwoch, w Rizano pozostałych kompanji Franciszka Karola do Cerkwic i kontynuował dalej atak w sposób otwarty, aby tym sposobem odwrócić uwagę nieprzyjaciela od oddziału, który pod wodzą Fischera i Kaiffla dnia tego obok Lupogławy miał przechodzić. Wiadomosci tyczących się tej kolumny nie było żadnych, gdyż skumunikowanie się z Lednicą możebnem tylko było przez Smokowak.

O wpół do 12, wyruszyły pod komendą hr. Vettera 4 kompanje arcyksięcia Albrechta i pół baterji polowej na lewo, zaś pod komendą podpułkownika Klimburga dwie kompanie strzelców, 2 kompanie piechoty i baterja dział na prawo gościńca prowadzącego od Cerkwicy. Bataljon 8 strzelców i pół polowej baterji miały sukursować owe oddziały. Reszta wojska pozostała w rezerwie obok Cerkwicy.

Obydwie kolumny Klimburga i Vettera wyruszyły równocześnie i pierwsza dotarła do lesistych wyżyn od północnowschodniej strony Błacjewic, które z jednej strony dominują nad drogą prowadzącą do Hanu, i tu usadowiła się bez żadnego oporu.

Kolumna Veltera, która manewrowała ku wyżynom położonym koło wielkiego Zagwozdaka, i z powodu przeszkód miejscowych tylko z trudnością naprzód posuwać się można, napotkała wkrótce nieprzyjaciela, który z początku słaby stawiając opór, kazał mniemać Vetterowi, że zdoła się z nim załatwić bez wszelkiego innego sukursu.

Mimo ciągłej, najpilniejszej baczności, skierowanej od Cerkwicy, jak od pozycji zajętej przez pułk. Klimburga nie zauważano na wyżynach Wielkiego Zagwozdaka najmniejszych poruszeń, tak, że hr. Auersperg mniemał, iż pułk. Vetter stanął jeszcze przed zmierzchem na przeznaczonem stanowisku.

Ten ostatni zajmował chociaż powoli pozycję, gdy jednak był w połowie wyżyny począł wzmagać się opór, z czego wnioskować należało, że góry obsadzili powstańcy, którzy od czasu do czasu ze skał widzieć się dawali.

Natychmiast więc poczęto ostrzeliwać góry za pomocą 6 dział górskich. Pulkownik Schimicz, który kierował całem posuwaniem się, wysłał na pomoc 2 bataljony strzelców. Tymczasem wzmogły się ciemności, a pułk. Vetter nie był w stanie zająć wyżyny. Miejscowość nie sprzyjała; wojsko obsypywane ciągle gradem kul i kamieni tak było zmęczone, że niezdolnem było do dalszych wytężeń. Dopiero gdy zupełna nastała ciemność, kolumna rozpoczęła odwrót, lecz zaledwie to się stało, poczęli powstańcy wyłazić ze swych kryjówek kalecząc i rabując tych, co z osłabienia w tyle za oddziałem pozostali. Ku obronie tych ostatnich wysłano oddział żołnierzy, któremu się udało odpędzić powstańców. Imienny a znaczny spis poległych w tej walce oficerów pułku arcyksięcia Albrechta, już podano drogą telegraficzną.

Myśl co była bodźcem do energicznego prowadzenia w tym kierunku kampanji, w który to sposób ułatwiono kolumnom Fischera i Kaiffla przekroczenię tak niebezpiecznego

przesmyku, jakim jest droga prowadząca tuż Lupogławy okazała się bardzo trafną. Już nocą ognie rozłożone nad wyższym Markoo wskazały, że wojska aż do tego miejsca dotarły, a d. 19. o 8. godzinie rano dowiedział się hr. Auersperg, że pułkownik Fischer już d. 18. wieczorem dotarł do równin dragalskich, pułkownik Kaiffel zaś zamyśla odwrót rozpocząć.

Hr. Auersperg nakazał obsadzić drogi prowadzące do Hanu, i wydał rozkazy celem skombinowanego ataku na wyżyny Zagwozdaku, bez czego nie możnaby zapewnić sobie posiadania drogi wiodącej do Hanu.

Aby zmordowane zaoszczędzić wojsko, dał rozkaz głównodowodzący kapitanowi Lazichzwi wraz z 20 strzelcami do zrekognoskowania gór pobliskich. Takowe wolne były od powstańców.

Widziano ich tylko ciągnących w znaczniejszych oddziałach ku Macci, Stoppy i Macci Planisy. Kapitan Lazich zaatakował ich rzęsistym ogniem, a równocześnie oddziały pułku arcyksięcia Ernesta zaczepiły powstańców. Dwie kompanje pułku arcyksięcia Albrechta wysłano do obsadzenia wyżyn Zagwozdaka, a główna kwatera przeniosła się do Dragalu. Przy tej sposobności napadniętym został hr. Auersperg przez powstańców, w chwili gdy koło Hanu przechodził. Główna kwatera wprawdzie szczęśliwie się uratowała, juki jednak dostały się w ręce nieprzyjaciela.

Głównodowodzący powziął z tej pięciodniowej wyprawy przekonanie, że walka z tak zupełnie dzikimi, nawet bestjalskimi przeciwnikami (der Kampf gegen so volkommen rohe, ja bestialische Gegner), mogłaby dalej być prowadzoną chyba z bardzo wielkiemi ofiarami, albowiem powstańcy znajdują zawsze sposobność do bezpiecznego odwrotu, a przy bezwzględnem ściganiu (kto kogo ścigał? p. r.) można się narazić na przekroczenie granicy i wywołać zawikłania polityczne, których ile możności uniknąć jest do życzenia.

Wypadek to szczególnie szczęśliwy, że wbrew wszelkim doświadczeniom z dawnych lat, tego roku pogoda tak jeszcze sprzyja i że w ogóle podaje możliwość większych operacyj wojskowych. W okolicach nad zatoką kotarską spadają zwykle w tej porze śniegi na sążeń albo ustawiczne ulewy, które wszystkie manowce zasypane śniegiem, zamieniają w strumienie. I teraz wojsko mimo łagodnego w dzień powietrza, ucierpiało wiele przez zimna i burze nocne, a za kilka dni nastąpi właściwa zima, z którą ustaje wszelka komunikacja z Krywoscią. Przytułek i żywność, o które już teraz trudno na wyżynach Dragali, stałyby się wtedy zupełnie niedostateczne, i mimo wszelkich mozołów wątpić, aby można wykryć i napaść powstańców w ich ostatnich schowkach lesistych na lewo od doliny dragalskiej. Granica czarnogórska leży zbyt blisko.

„Zdaniem hr. Auersperga, na razie wystarczy zupełnie, główną komunikację zapewnić sobie ustawieniem stałych pocztów i zarazem, do polepszenia się powietrza, ograniczyć się na obsadzeniu miejsc pobrzeżnych i ochronieniu ich tym sposobem od ewentualnego splądrowania przez powstańców (von etwaigen Räubereien der Aufständischen zu schützen).

„Blokhauzów dotychczas tylko trzy ustawiono na głównej linji komunikacyjnej, i zamierzone przez głównodowodzącego przeniesienie wojsk na wybrzeże już, jak doniesiono, zostało wykonane.“

W ministerjum wojny odbyła się walna narada. Przedmiotem narady były projekta, jakie mają być cesarzowi w Trjeście do potwierdzenia przedłożone. Głośno o tem mówią w Wiedniu, że w miejsce dotychczasowego głównodowodzącego będzie wysłanym do Dalmacji jen. Rodicz, któremu zarazem zezwolonem będzie złożyć sobie sztab jeneralny z ludzi najodpowiedniejszych do tego. Warownia Dragal, której zaprowjantowanie tyle krwi kosztowało, ma być opuszczoną przez załogę austrjacką. Wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia, pewną jest jednak rzeczą, że hr. Auersperg po przegranej pod Zagwozdakiem, na naradzie wojennej postawił kwestję, czyby nie lepiej było opuścić zupełnie tę warownię.

Mówią także o dymisji jen. Kuhna.

Doniesienia niektórych dzienników, że mowa tronowa nie wspomni o reformie wyborczej, okazują się mylnemi.

Rząd przygotowuje projekt do ustawy o prawie koalicji dla robotników.

Wschód. Książę Czarnogórski zawiadomił mocarstwa, iż zwołał senat do Cetynji, któremu przedstawi trzy wnioski: 1) Żadnemu Czarnogórcowi nie wolno będzie brać udziału w powstaniu, 2) Granice należy obsadzać, aby bandy powstańcze nie mogły jej przekraczać. 3) Każda powstańcza banda, którąby przekroczyła granicę, ma być rozbrojoną i internowaną. Książe dodaje, że wzburzenie jest wielkie w Czarnogórze, lecz on wszystko uczyni, aby tylko neutralność zachować.

Według *la Patrie* ultimatum tureckie miało dziś (t. j. 29. t. m.) odejść do Kairu. Ultimatum wzywa wicekróla, ażeby do 10 dni spełnił wolę sułtana, inaczej zostanie złożonym z urzędu, a w miejsce jego Mustafa Fazyl basza mianowanym. (Jest to rodzony brat wicekróla i jego wróg najzaciętszy były niedawno minister turecki).

Walne zgromadzenie klubu rezolucjonistów.

Zapowiedziane na sobotę walne zgromadzenie klubu, a następnie odroczone na wczoraj, było jednem z najwalniejszych, na jakie w krótkich dniach swego istnienia, klub ten zdobyć się potrafił.

Od trzech dni rozlepiane po kilkakroć plakaty na rogach ulic, wezwania *Gazety Nar.* jako oficjalnego organu klubu, nakoniec oblicza mieszkańców grodu naszego zapowiadały z góry, że Lwów przygotowuje się do czegoś nadzwyczajnego, przeczuwa wielką dla siebie niespodziankę. W tajemniczych minach rezolucjonistów nikt jednak czytać się tego nie odważył i oczekiwał spokojnie dnia poniedziałkowego i godziny 7. wieczorem, o której to mieli się zebrać mężowie, co losy Polski i Galicji wraz z jej odrębnością i katastrem trzymają w małym palcu rezolucyjnym.

Z uderzeniem godziny 6. obawiając się natłoku publiczności, członków i wszystkich lwowskich i europejskich dziennikarskich reporterów, pospieszył i sprawozdawca naszego dziennika do sali radnej, i tam w gorączkowem oczekiwaniu strawił godzinę całą, zanim doczekał się wreszcie przybycia pana Dobrzańskiego, 3 członków i sekretarza. W następne pół godzinie przybył jeszcze prezes i sprawozdawca p. Starkel, a gdy tym sposobem wedle regulaminu klubu — który nie oznacza liczby członków wymaganych do kompletu — był komplet, prezes poseł Gros zagaił posiedzenie mniej więcej temi słowy:

Szanowni panowie (i rezolucjoniści)!

Ponieważ zaszła pomyłka (gdzie?) w ogłoszeniach, jednych że mamy się zgromadzić o godz. 6., w drugich że o 7., i tym sposobem wielka liczba członków przybyłych na zgromadzenie, zastawszy drzwi zamknięte oddaliła się, przeto zmuszeni będziemy odroczyć posiedzenie aż do spokojniejszej chwili, kiedyś w przyszłości. (Brawo.)

Nic nie pomogło uroczyste zaklinanie się odźwiernego na pana Boga i wszystkich świętych, że od godziny 5ej będąc na korytarzach i w sali nie widział ani żywej duszy, którąby do drzwi sali radnej przybyła i oddaliła się, nic nie pomogło wreszcie uroczyste zapewnianie ławy dziennikarskiej, że od godziny 6ej oczekując, ani zoczyć było żadnego rezolucjonisty. Słowo się rzekło na chwałę twoją i klubu twego Najjaśniejsza rezolucjo! Klub rezolucjonistów sprawił nam niespodziankę, o jakiej nie marzył nawet sam pan Jan i JO. ks. Adam, którzy dwaj, jak powszechnie wiadomo, byli głową owego słynnego klubu. Gdy jednak książe Adam już wystąpił z klubu, klub jest pozbawiony całej głowy i musi się obywać... p. Dobrzańskim.

Aby być sumiennym w sprawozdaniu musimy nakoniec dodać, że oprócz wyż wymienionych członków klubu rezolucjonistów, zasiadło krzesła w sali razem 25 wyraźnie dwadzieścia pięć osób, a w tej liczbie p. Lam, redaktor *Dziennika polskiego* (organu mameluków) p. Wolski Ludwik nowozaciężny mameluk i zarazem zwolennik nieobsyłania rady państwa, hr. Dzieduszycki. p. Podlewski Walerjan i innych kilkunastu zwolenników *Dziennika polskiego*.

Dalecy będąc od doradzania wszelkiej interwencji organów rządowych, ale tą razą zauważyć musimy, że komisarz policyjny nie powinien był dopuścić otwarcia posiedzenia, gdy zamiast zapowiedzianego zgromadzenia rezolucjonistów miało się odbyć zgromadzenie mameluków. Mówiono nam, że komisarz tłumaczył swoje znalezienie się poszanowaniem wolności sumienia, i to go jedno tylko w naszych oczach może usprawiedliwiać nareszcie. Gdy klub rezolucyjny zaliczyć już można tym sposobem do rzędu szczęśliwych, którzy już odpoczywają w Panu, nic nam nie pozostaje jak odśpiewać za zbawienie jego duszy rezolucyjnej pobożne requiescat i polecić ją miłosierdziu delegacji rajchsratowej.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Zmiana lokalu. W skutek wezwania c. k. sądu powiatowego w sprawach karnych, przenosi się dr. Henryk Jasieński z dniem dzisiejszym z pomieszkania swego na dni 10 do kamienicy na Krzywą ulicę ur. kaźni 15.

* Zażalenia. Policja porządku i bezpieczeństwa publicznego, gdzieś bardzo ważne musiała mieć zajęcie wczoraj w południe, albowiem nie postarała się o to, by od 12tej do w pół do drugiej w południe przywróconą została komunikacja na krakowskiej ulicy, zatarasowanej tak furami z drzewem, że o dostanie się do rynku w dorożce ani mowy być nie mogło. Naprózno śledziłem za jakim pojedynczym organem porządku publicznego, którego zamierzałem prosić o interwencję — nigdzie nie było; a ośm wozów półsągowych w największym spokoju popasało tymczasem konie na bruku. Żaluję mocno, że jakiej ekscelencji lwowskiej nie wypadała podówczas droga przez krakowską ulicę, możeby wypocząwszy godzinkę przed wozami, skręcił ku dyrekcji policji i uprosił to przywrócenie komunikacji, o które na przyszłość się dopominamy.

Nie dość jednak niedogodności że dorożką przejechać nie można, ale i pieszo idącym podobne stają przeszkody. I tak również wczoraj o tej samej godzinie, prowadził jakiś porucznik oddział swój na główną strażnicę trotoarem, z którego poprzednio usunąć się musieli przechodnie. Możeby komenderujący nam pan jenerał Neiperg lub pedwładne jemu organa raczyły przypomnąć pp. oficerom, że wojsko należy prowadzić ulicą a nie trotoarem. Sprawa ta już kilkakrotnie bywała poruszaną, gdyż doprowadzała do niemiłych zajść.

* Liberalizm rządu. Józef Smiechowski były żołnierz napoleoński, oficer wyższy wojsk polskich z 1831 r., komendant oddziałów powstańczych z 1863 r., weteran ozdobłony czterema orderami, przebywa za legalnem poręczeniem ś. p. ks. Lubomirskiego od 1864 r. w Chażewiczach powiecie Tarnobrzegskim. Ośmdziesięciu i dwu letni starzec ten, jest narażony na tysiące drobnych nieprzyjemności i sekatur ze strony c. k. urzędu powiatowego w Tarnobrzegu. Zakazują mu wydalać się z dworu w którym ma przytulisko, niepozwalają odwiedzać ani kościoła ani lekarza w lecie robiono nawet u niego rewizję, chociaż powszechnie wiadomo, iż zacny ten starzec najspokojniej na świecie dnie samotne pędzi i z nikim nawet się nie styka. Urząd powiatowy niechce mu wydać karty pobytu, chociaż nie jest wcale tajemnicą, że Smiechowski od sześćdziesięciu lat do żadnej gminy nie należy i w szczuplejszem znaczeniu, ojczyzny tak zwanej państwowej nie ma. Starostwo Tarnobrzegskie, którem zarządza jakiś nowy Niemiec jako naczelnik, grozi mu bezustannie wydaleniem, a jakiś żandarm w spółce ze strażnikiem finansowym prześladują go na każdym kroku.

Czyż poręczenia p. Possingera w sejmie uczynione miałyby być czczym wyrazem? Czy może rząd austrjacki obawia się nawet starców nad grobem będących? Czy ostatecznie miałoby istnieć jakie tajne polecenie względem p. Smiechowskiego wywołane pismem rządu carskiego? Wątpimy, i kładziemy cały fakt na karb nieudolności pana naczelnika, który zapomina, iż będzie w Galicji jeszcze jedna reorganizacja, przy której na podobne wybryki baczne oko mieć będą; c. k. namiestnictwo zaś upraszamy by wejrzało w tę sprawę i wzięło w opiekę starca chorego, który lekarzem a nie polityką się zajmnje.

* Wdzięczność ludu naszego. Przypadkiem dostał się do rąk naszych list, pisany przez wójta pewnej wsi z Brzeżańskiego, do byłego właściciela tejże wsi, któren to list kończy się następującemi słowami;

„Przy tej sposobności donoszę W. panu, że tu nietylko ja, ale obydwie gminy za W. panem bardzo żałują, i teraz dopiero poznaliśmy dobroć i miłość W. pana, i przekonaliśmy się, że tylko z dobrymi i miłymi panami żyć miło. My jesteśmy podobni teraz do tych dzieci, które ojca swojego za życia jego nie szanowały i dopiero po śmierci poznawszy dobroć jego, całe życie go opłakiwały. Podobni jesteśmy do owego człowieka, któren mając drogocenny skarb, szanować go nie umiał i lekceważnie go roztrwonił, a dopiero przyszedłszy do nędzy, poznał się na wartości jego. Oby najwyższy Bóg raczył cię W. panie jeszcze raz za właściciela Strz.... przywrócić, wiedzielibyśmy jak cię mamy kochać i szanować i t. d.“

List ten jest najlepszym dowodem, że pozyskanie miłości ludu, pozyskanie ludu samego dla sprawy ojczystej, zależy od uczciwości właścicieli większych obszarów.

* Centralny bank wiedeński otwiera z dniem 1. grudnia filję we Lwowie (w domu p. Saara naprzeciw katedry.) Kierownictwo zakładu tego oddano w ręce radców zawiadowczych pp. Smolki, Grossa, Suchanika i dyrektora Franc. Zimy, który dotąd jak wiadomo sprawował interesa banku w Anglji.

---

* Orzeł biały. Dziś o godzinie 8. wieczorem ćwiczenia gimnastyczne w Zakładzie p. Leśniewicza przy ulicy Jezuickiej. Inspekcyę ma p. Weiss.

Ruch Stowarzyszeń.

* Towarzystwo rolnicze dla księstwa cieszyńskiego odbyło dnia 20. listopada r. b. walne zgromadzenie, na którem wybór wydziału na rok następny wykonanym został. Prezes towarzystwa p. Paweł Wałach przemówił do zgromadzenia, ubolewając nad szczupłą liczbą członków towarzystwa, które tylko przy znaczniej liczbie członków cel swój osięgnąć może. Błahość zarzutu robionego towarzystwu, jakoby ono miało być płaszczykiem, pod którymby zamyślano prowadzić politykę narodową, wykazuje mowca przypomnieniem ustawy o stowarzyszeniach, podług której nie trzeba płaszczyka do prowadzenia polityki, gdyż ją wolno prowadzić otwarcie. Tym zaś, którzyby towarzystwo cieszyńskie radzi widzieli filją Opawskiego, przypomina, że nawet w Opawskiem powstało osobne towarzystwo w Weidenau, i wyprzedziło towarzystwo opawskie założeniem szkoły rolniczej. Gdy zaś istnienie towarzystwa rolniczego w księstwie cieszyńskiem jest koniecznością, napomina mowca do wytrwałości w dążeniu do chwalebnego celu. W końcu mowca uwiadamiając zgromadzenie, iż Jego Eksc. hrabia Jan Larisch-Mönnich i książe Jerzy Czartoryski przystąpili do towarzystwa i ofiarowali, pierwszy 100 r. w. a. na wstępne, a na roczne wkładki 25 r. w. a., drugi zaś 50 zlr. na wstępne, a na roczne wkładki 10 zlr. — wezwał do podziękowania tym łaskawym dawcom przez powstanie z miejsca, co z radością wykonano, poczem zgromadzenie rzeczonych panów w myśl statutów protektorami towarzystwa rolniczego w Cieszynie jednogłośnie zamianowało, i onym dyplom wręczyć poleciło. Następnie uchwalono: powołanie członków korespondujących przez wydział, przygotowanie dyplomów dla członków towarzystwa i wydawanie osobnego czasopisma członkom bezpłatnie przysyłać się mającego, jak skoro na to środki pozwolą.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie
dnia 29. listopada 1869.

	Płacą zł.	Płacą kr	Żądają zł.	Żądają kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	243	50	245	—
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	195	75	197	—
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	—	—	95	—
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
„ Banku krajowego	—	—	75	—
bez kuponu: Listy zastaw. tow. kredyt. gal. 5%	89	50	90	—
bez kuponu: „ „ „ „ „ 4%	77	75	78	25
bez kuponu: „ „ banku hypot galic.	87	75	88	50
bez kuponu: Galic Zakładu kredytow włoscians.	92	—	93	—
Obligi indemnizacyjne galic.	72	80	73	40
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowin.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	100	—	101	—
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	—	—	—	—
„ „ „ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	77	5	84
Dukat cesarski	5	82	5	89
Napoleond'or	9	90	10	—
Półimperyał rosyjski	10	4	10	25
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy rosyjski	1	53	1	54
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84
Srebro	122	50	124	—

Pszenica korzec 170 f. 8.50 — 8.70, żyto korzec f. 160 4.60—4.75, jęczmień korzec 140 f. 4.80 — 5.00, owies korzec 100 f. 3.00—3.20, Kukurudza korzec 170 f. 4.50—4.60, hreczka korzec 140 f. 4.40—4.60, koniczyna korzec 180 f. 42.00—44.0, rzepak korzec 150 f. 13.50—13.75, lnianka kor. 150 f. 10.75—11.00 groch korzec 180 f. 5.50—6.00, łój 100 f. 32.00—32.50, potaż 100 ft. 14.50—15.50, chmiel 100 ft. 50.0—55.0, spiritus wiadr. 13.00—13.25.

Kursa z dnia 29. listopada 1869,

godz. 2 min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. 243.75. Akcye kred. węgier. 79.—. Akcye banku anglo-austr. 267.25. Akcye banku anglo-węg. 86.—. Akcye banku franko-austr. —.—. Akcye banku narodowego 723.—. Verkehrsbank —.—. Baubank —.—. Akcye kolei nadcisańskiej 252.—. Volksbank —.—. Kolej Karola Ludwika 243.50. Kolej siedmiogrodzka 167.75. Kolej południowa 248.50. Kolej lwowsko-czern. 196.—. Kolej państwowa 389.—. Kolej Rudolfa 165.—. Kolej wschodnia 86.—. Kolej alföldzka 168.—. Kolej węg. północno-wschodnia 158.50. 5% metaliki 59.57. Losy z r. 1864 119.00. Losy z r. 1860 95.10. Pożyczka narodowa 69.00. Indemnizacya 72.50. Napoleony 9.94. Dukat 5.88. Londyn 10 f. szter. 124.75. Srebro 122.75. Usposobienie: mdłe.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 27 i 28 listopada

PP. ks. Lubomirski H. z Krakowca, Morawski W. z Oleżyc, Obertyński W. z Łąk, Szafel I. adw. z Czerniowiec, br. Liebenberg A. i Simmdt F. z Wiednia, hr. Bobrowski K. z Rychliniec, Wyczałkowski J. z Krakowa, dr. Wolański S. adw. z Sniatyna, Jakubowski J. z Żuklina, Jordan K. z Konikowiec, Łopuszański B. z Czyszek, Marynowski W. z Teniowiec.

Obwieszczenie.

Począwszy od dnia 1. Grudnia r. b. aż do dalszego rozporządzenia, wchodzą w używanie na kolei Karola Ludwika zniżone pozycye taryfowe dla zboża i ziarn strączkowych, jako to: pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, kukurydzy, orkiszu, prosa, tatarki (: hreczki :) soczewicy fasoli, grochu, wyki, bobu, tudzież słodu, kiełek słodowych, mąki i otrębów, jeżeli się je na stacyach w Złoczowie, w Brodach, we Lwowie i na stacyach kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej w ilościach po najmniej 100. cetnarów cłowych za jednym listem frachtowym, z przeznaczeniem do Krakowa lub poza Kraków na przesyłkę oddaje.

Równocześnie artykuł handlowy „mąka" wporządkuje się do naszej taryfy obniżonej N. 1.

O bliższych szczegółach dowiedzieć się można z plakatów przybitych na dworcach kolejowych.

Lwów, w Listopadzie 1869. 1905-1-3

Obwieszczenie.

C. k. uprzyw. kolej galici Karola Ludwika zamierza około 8400 sztuk używanych, jednakowoż do dalszego użytku zupełnie zdolnych worów na zboże, najwięcej ofiarującemu za natychmiastową zapłatę w gotówce sprzedać.

Licytacya tychże nastąpi dnia 15. grudnia r. b. o 9. godzinie przed południem w magazynie materyałów kolei Karola Ludwika we Lwowie

Piśmienne oferty będą także uwzględnione.

Wory te obejrzane być mogą codziennie od godziny 8 do 12. przed południem w powyż wymienionem magazynie materyałów.

Lwów, w Listopadzie 1869.

Dyrekcya Ruchu
1911-1-3 c. k. uprzy. kolei gal. Karola ludwika.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Karol Groman.

Czcionkami Dr. H. Jasleńskiego.